

Astronom z Niepołomic. Rzec o pasji działania.

W rozmowie z panem Maciejem Mazurem, wiceprezesem Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii, którego zarząd główny ma siedzibę w Krakowie, zapytałem co znaczy „miłośnik” astronomii, czy Towarzystwo zrzeszać chce raczej profesjonalistów, czy amatorów.

- Wszystkich chętnych – taka była odpowiedź. – Poza naukowcami, różnych zresztą dyscyplin, działają u nas najróżniejsi ludzie, których pasja rodzi czasem niebagatelne owoce...

Usłyszałem, jako jeden z przykładów, nazwisko Zdzisława Słowika, fotografa, z małego podkrakowskiego miasteczka Niepołomice. Zdecydowałem się pojechać tam.

Zakład pana Słowika mieści się w jednym z niskich budyneczków, okalających małomiasteczkowy rynek. Za szybą typowe, reklamowe fotografie ślubne, pozowane zdjęcia „ku pamięci”, schematyczne podobizny „do legitymacji”. Wewnątrz skromne atelier: archaiczna aparatura, lampy, rekwizyty. Jest także stercząca ze ściany wyprawiona głowa imponująco wielkiej, szczerzącej zęby ryby. To dowód jednej z pasji pana Zdzisława. A jest ich w niezwykle czynnym życiu właściciela zakładu tak wiele, że opisać chciałem tylko ważniejsze, wspominając jedynie, iż były wśród nich także i takie, jak teatr amatorski i nauka gry na kilku muzycznych instrumentach.

Z brodatym 57-letnim mężczyzną o bystrych, powiększonych grubymi soczewkami oczach, rozmawiałem w mieszkalnej części zakładu.

- Ja jestem niespokojny duch proszę pana... Człowiek jest przecież człowiekiem, trzeba czytać, działać, myśleć. Nie ma u mnie momentu, żebym nic nie robił. Bo jak śpię – to śpię, jak jem to jem, jak pracuję to pracuję! Skończę pracować – łapię się za radiotechnikę, zmęczy mnie radiotechnika – biorę się za literaturę, czytam. Wie pan, nigdy nie dawały mi spokoju fantastyczne wprost możliwości działania. Przecież na dobrą sprawę tyle u nas można zrobić, trzeba tylko chcieć...

Gęsty życiorys mojego rozmówcy, historie jego kolejnych pasji i sukcesów dowodzą, że nie są to słowa bez pokrycia. Po wojnie zaangażował się pan Zdzisław najpierw w spółdzielczości. Był w Niepołomicach organizatorem – pierwszym prezesem Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, przemianowanej potem na GS „Samopomoc Chłopska”. Rozejrzawszy się po swojej miejscowości stwierdził, że właściwie jest w niej dosyć nudno i nieciekawie, młodzież „pałęta się” po rynku i ziewa, a starsi zbyt często chwieją się na nogach. Jako antidotum wydumał sobie pan Słowik dwie sprawy: kino i sport. Oto mini-historia pierwocin dzisiejszego kina „Bajka”: - Więc koło plebanii był dom katolicki, niewykończony, budowany

przed wojną, w stanie surowym, zupełna rudera... No i do głowy taki mi pomysł wpadł, poszedłem do proboszcza ówczesnego i zapytałem, czy on by tego nie wynajął. Powiedział, że owszem. Pojechałem więc do dyrekcji kin, do Krakowa. Przyjęli mnie chętnie, natychmiast przysłali dwóch ludzi, potem dali trochę pieniędzy. Wymalowało się rudere, wytynkowało, ławki się wstawiło, potem – przywieźli aparaturę – no i zostałem kierownikiem kina. Moje kino zajęło pierwsze miejsce w wojewódzkim współzawodnictwie! Tak, dyplom mam do dziś dnia...

A ze sportem było tak:

- Otóż ja mam uprawnienia trenera boksterskiego i sędziego gimnastyki przyrządowej. Patrzyłem na tych zaspanych młodych i myślałem – dlaczego całe to bractwo nie ma ćwiczyć? Był tu wtedy ubożuchny klub sportowy „Puszcza” z na wpół zrujnowanym, opuszczonym budynkiem po przedwojennym „Sokole”. A tworzone wtedy LZS-y. No i wykombinowałem sobie, że można w tym budynku zrobić piękną salę gimnastyczną. Wzięliśmy się do roboty. W pół roku sala gimnastyczna dla LZS „Puszcza” była już gotowa. Poszedłem do jednej, drugiej szkoły, zaciągnąłem dzieciaki. Sprzęt z początku był dosyć prymitywny, ale już po roku wygraliśmy LZS-owską spartakiadę w Bydgoszczy, mistrzostwa w Poznaniu. Zawodnicy zaczęli robić klasy gimnastyczne. Rada Wojewódzka LZS stanęła na głowie i dostarczyła nam sprzęt najwyższej klasy. A ja postarałem się o najwyższej klasy trenerów.

Przeczytałem w gazecie, że nasza mistrzyni świata, pani Helena Rakoczy, dostała jakąś nagrodę i przeznaczyła ją na, nie wiem już jaki, ale w każdym razie społeczny cel... Pomyślałem – jak z pani taka społeczniczka, to proszę bardzo, bo my pieniędzy nie mamy... I pojechałem do niej do Krakowa do domu, zupełnie na wariata, powiedziałem co i jak. No i zgodziła się! Przyjeżdżała do nas bodajże rok albo dwa i trenowała nasze dziewczyny, fakt!

Słucham tego wszystkiego, choć to jeszcze nie powód, dla którego nazwisko i adres pana Słowika podali mi astronomowie.

- Jak się skończyło wyszukiwanie starych ruder i ich odnawianie, więcej już w Niepołomicach ruder nie było, trzeba było postawić coś nowego. Trochę się już postarzałem, sport już mi wyszedł z głowy. Zupełnie przypadkiem zetknąłem się z miłośnikami astronomii. Wyczytałem gdzieś, że organizują dwutygodniowy kurs na Turbaczu. Poszedłem do Towarzystwa, zgłosiłem się, zapłaciłem składki. Ukończyłem ten kurs i całkowicie już, na sto procent, pochłonęła mnie **astronomia**.

Cóż to za przepiękna dziedzina wiedzy, tego nie da się porównać z żadnymi zajęciami ziemskimi. A że w Krakowie warunki do obserwacji były mizerne, pomysł do głowy przyszedł mi w nocy: wybudować **obserwatorium** w Niepołomicach. Szczęśliwym trafem znalazło się wtedy dwóch ludzi: kierownik naszej szkoły podstawowej, świetny społecznik, pan Kazimierz Urbański, który obiecał dać na ten cel przyszkolną działkę i ówczesny prezes

krakowskiego oddziału Towarzystwa, mgr inż. Edward Szeligiewicz, też wielki entuzjasta. Był on architektem. Bez przerwy mu huczałem: plany, projekty, obserwatorium... Przyjechał, oglądnął działkę, zrobił plan.

- Za pierwszą przyznaną nam szczupłą dotacją z miejskiej rady – to było 5 tysięcy złotych – od razu w tym samym dniu zamówiłem okna i drzwi. A na wiosnę już zaczęliśmy wykopy, stawialiśmy fundamenty z gruzów, złomu, z kawałków krawężników. Z chłopaczkami ze szkoły budowaliśmy. Siedziałem tam często całymi dniami. Tynkował ojciec jednej uczennicy ze szkoły, bo to już musiał być fachowiec. No i w tej chwili już prawie dwa pawilony są gotowe.

W taki więc sposób powstała pierwsza w Polsce **przyszkolna stacja astronomiczna**. Dziś jest ona formalnie własnością niepołomickiego liceum, wyposażenie zaś dostarczyło Polskie Towarzystwo Miłośników Astronomii, które zatrudniło tam także instruktora, w zamian korzystając z pomieszczeń, organizując kursy i obserwacje. Ale plany są rozleglejsze. Obserwatorium Astronomiczne UJ przekazało niedawno Towarzystwu wielki teleskop, dla którego potrzebny będzie nowy pawilon. Budowa ma więc być kontynuowana, choć jej tempo trochę osłabło. Czy stało się tak dlatego, że pan Słowik wycofał się z akcji?

- No, wie pan, jeszcze i dziś człowiek zadziera głowę do góry, wypatruje czy jakiś sputnik nie leci. Byłem przecież przez lata obserwatorem gwiazd zmiennych. Fotografowaliśmy z kolegą kometę Ikeya I, moje obserwacje były publikowane, tak, że trochę żal... Ale, po pierwsze, mam niestety pogłębiającą się wadę wzroku, no to już co mi w astronomii zostało? Popularyzacja? Tak, ale to mnie nie nęci, to jest proszę pana praca nie twórcza. A po drugie, jak zwykle, zaczęły się konflikty. Najpierw był gala, otwarcie tego pierwszego pawilonu, znaleźli się tacy, co mi powiedzieli, że buduję sobie za życia pomnik. Niby to komplement, ale wyczułem w tym zawiść potem jakoś nie umieliśmy się już dogadać...

Czyżby więc koniec historii? Nie, temperament pana Zdzisława nie wystygł. Nad jego domem sterczy dwunastometrowa antena. Miesiącami studiował broszury i schematy, przypominał sobie po kilkudziesięcioletniej przerwie radiową wiedzę, jakiej dostarczyło mu przedwojenne wojsko. Przez cztery lata budował radiostację. Zapisany do fabrycznego radioklubu przy Hucie im. Lenina, działa obecnie aktywnie w tej dziedzinie.

Zarzuca mnie w rozmowie specjalistycznymi zwrotami, tłumacząc laikowi, że radiowa łączność zależy może od zórz polarnych, odbić od smug meteorów, satelitów telekomunikacyjnych, wysokości warstwy zjonizowanej w atmosferze, pór ciszy po zachodzie i przed wschodem słońca, propagacji fal itd...

Imponujące. A w dodatku, jak stwierdza, najważniejsze jest jeszcze przed nim. Niepołomice leżą nisko, łączność nie jest za dobra, w tym roku zatem trzeba wybudować dużo wyższy maszt.

- Jak pan przyjedzie do mnie za rok, to pan zobaczy dopiero wtedy, jak rozmawiam z całym światem! Bo chodzi o to proszę pana, żeby człowiek, jak już jest stary, mógł sobie powiedzieć: jak się żyło, to się żyło – ale się coś niecoś zrobiło.

Coś niecoś... Ktoś może oczywiście uznać, że tytuł tego reportażu jest pretensjonalny, bo i cóż za porównanie! Ale wspomniany na początku wiceprezes Zarządu Głównego PTMA, pan Maciej Mazur, pytany jak rozumie się w Towarzystwie pojęcie „miłośnik astronomii”, czy chodzi o profesjonalistów, czy amatorów, powiedział wtedy także:

- Wie pan, największym miłośnikiem astronomii był bez wątpienia Kopernik. Przecież na dobrą sprawę to także nie był zawodowy astronom w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Po prostu: genialny, dociekliwy, krytyczny entuzjasta. I to nie tylko astronomii.

Bronisław Cieślak